



SŁOWO SOŁTYSA

Numer 2

gazeta bezpłatna

Informator Sołecki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego - marzec 2010



Świętokrzyska Wielkanoc - czytaj na str. 2-3

To już 15 lat! - czytaj na str. 4-5

Jak Sołtys został sołtysem - czytaj na str. 6

Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych
pełnych wiary, nadziei i miłości,
radosnego, prawdziwie wiosennego nastroju,
wzajemnej życzliwości oraz wesołego Alleluja
życzą

Przewodniczący Sejmiku
Województwa Świętokrzyskiego

Tadeusz Kowalczyk

Marszałek
Województwa Świętokrzyskiego

Adam Jarubas



Świętokrzyska Wielkanoc

W Iwaniskach zmartwychwstanie Chrystusa oznajmia dźwięk bębna. W Bogorii wystrzały z petard – tradycyjne łubudu, a w Koprzywnicy strażacy miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej zamieniają się w dmuchaczy ognia. O wschodzie słońca w Wielki Piątek, rakowianie tłumnie zmierzają do źródłka, by obmyć twarz i odgonić choroby. Niemal każda świętokrzyska gmina może pochwalić się własnymi, od wieków znanymi i kultywowanymi obrzędami i zwyczajami wielkanocnymi. Świadczą one o wielkiej sile naszej tradycji i kultury.

Bęben, strzały i bziuki

W Wielką Sobotę mieszkańcy Iwanisk w powiecie opatowskim znów staną się świadkami jednego z najciekawszych wielkanocnych zwyczajów, którego początki sięgają prawdopodobnie XIX wieku. Tuż przed północą rozlegnie się odgłos uderzeń w bęben, który oznaczać będzie zmartwychwstanie Chrystusa. Wielkanocny zwyczaj kultywowany w Iwaniskach jest niewątpliwie jednym z najstarszych i najciekawszych. Mieszkańcy podkreślają, iż tradycja ta jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Ci, którzy dostępują zaszczytu bębnienia później uczą tego swoich synów i wnuki.

Bębną tylko kawalerowie, głównie pod domami pańien. Zaczynają około północy i tak schodzi im aż do rana.

W Bogorii w powiecie staszowskim od lat Zmartwychwstanie Chrystusa oznajmiają o świcie w Wielką Niedzielę wystrzały pod kościołem parafialnym św. Trójcy, który słynie z obrazu Matki Boskiej Pocieszenia. Nawet najstarsi mieszkańcy nie wiedzą od kiedy zwyczaj ten jest kultywowany. Historia mówi, iż w latach 1910 – 14 w Bogorii działały organizacje Strzelca i Sokoła. Najprawdopodobniej właśnie dla upamiętnienia udziału bogorian w patriotycznych zrywach, kultywowany

jest tutaj od 150 lat zwyczaj wielkanocnego strzelania. Zgodnie z utartymi zasadami strzelców winno być kilkunastu, a strzelanie odbywa się na rozkaz wydany przez komendanta lub podkomendanta, trzema salwami: po wyjściu procesji z kościoła, „na Podniesienie” i „na Baranek Boży”. Wystrzałem towarzyszy odgłos zabytkowych bębnow. Dziś w Bogorii nikt nie wyobraża sobie mszy rezurekcyjnej bez charakterystycznych strzałów i odgłosów bębna. Chyba właśnie z tym zwyczajem związane jest powiedzenie „Jacki Bogoryjskie tubudu...”

W Bogorii, niedaleko kościoła Świętej Trójcy znajduje się źródelko z wodą, która - jak wierzą - w tę wielkoczwartkową noc ma uzdrawiające działanie. O północy nabiera się tam wodę, którą rano myje się oczy. Zwyczaj ten jest znany od wielu lat, przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Woda na zdrowie i urodę

Podobny zwyczaj kultywowany jest w gminie Raków. W Wielki Piątek, tuż przed wschodem słońca mieszkańcy Rakowa wędrują do źródelka w Pągowcu. By obmyć twarz lub napić się wody ze źródelka. Rakowianie wierzą, że woda ze źródelka zapewni im zdrowie i urodę przez cały rok. Będzie chronić przed chorobami uszu, oczu i krtani, zapewni piękną, gładką cerę. Do źródelka wędrują więc i młodzi i starzy, niektórzy z naczyniami, by zabrać wodę dla domowników. Tradycja każe, by w drodze do cudownego źródelka nie odzywać się do spotkanych po drodze osób, a wracając z wodą nie odwracać się za siebie, gdyż wtedy moc wody byłaby nieskuteczna. W Rakowie, w Poniedziałek Wielkanocny kultywowana jest też tradycja spacerów całymi rodzinami na „Zielony Stok”, czyli do lasu w pobliżu źródelka. Przechadzki przybierają postać rodzinnych pikników, częstowania się święconką i świętecznymi przysmakami. Oczywiście, aby tradycji stało się zadość nie może zabraknąć oblewania wodą. Na zakończenie, uczestnicy pikniku rozrzucają skorupki jajek ze święconki. Nawiązują one do legendy o walecznym rycerzu, który zamieniony w raka uwalnia się z pancerza i pozostawia skorupki podobne do tych z jajek ze święconki.

Przy blasku świateł i huku armat

Zajrzyjmy jeszcze do Koprzywnicy. Tam, w parafii Matki Boskiej Różańcowej Zbawiciel zmartwychwstaje już w Wielką Sobotę. Na jego powitanie strażacy niosą światło - symbol naszej wiary. Na zakończenie mszy świętej, z kościoła wyrusza uroczysta procesja. Drogę księdzu oświetlają dmuchacze ognia. Od lat miejscowi strażacy kultywują, zanikającą już tradycję wielkanocną organizowania „bziuków”. Tuż przed księdzem w procesji idzie trzech strażaków z butelkami nafty, każdy z nich co jakiś czas bierze łyk nafty do ust i wydmuchuje, tworząc ogniste efektowne kule. Ten niezwykły klimat potęguje dźwięk dzwonów i kołatek. Widowisko jest wspaniałe, nic więc dziwnego, że co roku w Wielką Sobotę wieczorem do Koprzywnicy zjeżdżają ludzie z całej Polski, by podziwiać zwyczaj „bziuków”.

By tradycja trwała...

Wiele ze zwyczajów wielkanocnych do dziś przetrwało w wielu domach, gdzie własnoręcznie wykonuje się palmy, ozdobi pisanki, ozdabia domy przed świętami. Tradycja ludowa przypisuje palmie wielkanocnej magiczną moc. Wie-

rzono, że zjedzenie jednej bazi z palmy uchronić może przed bólem gardła. Palmę zatykano w izbie za świętym obrazem i tam pozostawiała do następnego roku. Miała ona chronić domostwo przed złymi mocami i być symbolem błogostawieństwa dla domowników. Palmy wielkanocnej nie można było wyrzucać - paliło się ją, a uzyskanym popiołem posypywano pola, by stały się urodzajne. Najważniejszym elementem świąt Wielkiej Nocy były i są kosze jajek, pisanek, wyklejanek; barwionych w łupinach cebuli, korze dębu i wiśni, w młodych pędach żyta oraz malowanych we wzory pisanki. W poranek Niedzieli Wielkanocnej dźwięki dzwonów kościelnych zwołują do kościołów na mszę rezurekcyjną. Po powrocie z kościoła, siadano do świątecznego śniadania. Dzieleno się święconym jajkiem i składano sobie życzenia. Skorupki z poświęconych jajek zakopywano w ogródku lub w polu, aby wyrosły dorodne

rośliny. Poniedziałek Wielkanocny to czas odwiedzin i zabawy. Do dziś przetrwał zwyczaj wzajemnego oblewania się wodą. Dawniej oblewano się dużą ilością wody - nawet przy studniach, stawach i strumieniach. Uważano, że taka panna, która została obficie oblana, ma powodzenie u kawalerów i że jest lubiana we wsi. Dawniej w tym dniu istniał również zwyczaj, że rodzice chrzestni obdarowywali swoich chrześniaków „śmigusem”.

Dużą rolę w przekazywaniu młodemu pokoleniu wiedzy o tradycjach i obrzędach pełnią ośrodki kultury, które kultywują tradycję własnoręcznego wykonywania palm wielkanocnych i zdobienia pisanek. W ten sposób podtrzymują tradycje naszych przadków. Świętokrzyskie to bowiem region silny tradycją!

Małgorzata Niewczas-Sochacka



Koprzywnickie „bziukanie”

To już 15 lat!

W tym roku Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Kieleckiej świętuje 15-lecie istnienia. Organizacja skupia sołtysów z województwa świętokrzyskiego. Za cel stawia sobie dbałość o pozycję urzędu sołtysa i rozwój małych społeczności wiejskich. Obecnie stowarzyszenie zrzesza ponad 1000 sołtysów i wciąż rozbudowuje swoje struktury, jak chociażby w Krasocinie, gdzie niedawno powstało nowe koło sołtysów. Siedzibą stowarzyszenia jest miasto najśłynniejszego sołtysa - Wąchock. Już od dwunastu lat organizowany jest tam Krajowy Zjazd i Turniej Sołtysów. Wąchock staje się wówczas stolicą dobrego humoru i wspaniałej zabawy.

Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Kieleckiej zostało zarejestrowane w 1995 r. Inicjatorem jego powstania był ówczesny burmistrz Wąchocka **Mieczysław Szczodry**, człowiek pełen pasji i pomysłów. Stowarzyszenie zgromadziło kilkudziesięciu działaczy samorządu wiejskiego, służących społecznościom lokalnym wiedzą, doświadczeniem i zaangażowaniem. Pierwszym prezesem został **Daniel Przygoda**, sekretarzem zarządu **Feliks Januchta**, a skarbnikiem – **Irena Przygoda**. Pierwszą

inicjatywą Stowarzyszenia była organizacja Zjazdu i Turnieju Sołtysów. Od 1998 r. impreza odbywająca się w Wąchocku ma rangę krajową – gromadzi aktywistów i sympatyków ruchu sołectkiego z całej Polski. Miejscem zażartych potyczek jest miejscowe boisko. Tam uczestnicy turnieju rywalizują w konkurencjach, w których trzeba wykazać się nie tylko sprawnością fizyczną i intelektualną, ale również... poczuciem humoru. I tak sołtysi konkurują m.in. w rzucie widłami do celu, toczeniu koła do wygodki, zwijaniu asfaltu na noc czy łapaniu kur w zagrodzie. W części teoretycznej muszą wykazać się znajomością zasad ortografii i struktur samorządowych.

Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Kieleckiej organizuje także zjazdy sołtysów, poświęcone m.in. sytuacji na wsi, pozycji samorządów, itp. Wybierany jest także Sołtys Roku Województwa Świętokrzyskiego. Zwycięski kandydat musi wykazać się osiągnięciami w swoim środowisku, umiejętnościami organizacyjnymi i gotowością podejmowania nowych wyzwań. Celem konkursu jest promowanie najbardziej aktywnych sołtysów, którzy podejmują działania na rzecz integracji społeczności lokalnej, dbają



o rozwój sołectwa i gminy, są wzorem do naśladowania. Nagrodę dla najlepszego sołtysa funduje każdego roku Marszałek Województwa Świętokrzyskiego.

Od 1998 r. prezesem Stowarzyszenia jest **Feliks Januchta**. Kierowany przez niego zarząd, oprócz organizowania Zjazdów i Turniejów, zrealizował także szereg innych projektów, służących integracji środowiska oraz ochronie interesów wsi. Był także inicjatorem powstania Pomnika Sołtysa Polskiego. Od 2003 r. można go podziwiać w Wąchocku. Stoi na skwerze przed posterunkiem policji. „Sołtys na zagrodzie równy wojewodzie - w hołdzie pol-



Tak bawią się sołtysi podczas dorocznych Turniejów w Wąchocku



Stowarzyszenie dba, aby konkurencje były nie tylko trudne, ale i zabawne

skim sołtysom” – głosi napis umieszczony na cokole pomnika. Przedstawia sołtysa siedzącego na skrzynce. W jednej ręce trzyma telefon komórkowy, a drugą rękę opiera na kole od wozu. Nieprzypadkowo, jak bowiem głosi jeden z dowcipów, sołtysa wybiera się puszczając koło z góry. W czyj dom uderzy, ten zostaje sołtysiem. Autorami pomnika byli Sławomir Micek i Stefan Maj, zaś jego fundatorami – władze województwa oraz miast i gmin regionu świętokrzyskiego. Jak podkreśla Feliks Januchta – jest on symbolem hołdu dla pełnej poświęcenia służby wielu bezimiennych działaczy wiejskich. W 1994 r. powstała statuetka – wierna kopia pomnika. Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Kieleckiej wręcza

ją osobom szczególnie zasłużonym dla ruchu samorządowego. Ważnym momentem w działalności Stowarzyszenia było ufundowanie sztandaru, który jest znakiem obecności środowiska sołeckiego na różnych uroczystościach państwowych, kościelnych i samorządowych.

Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Kieleckiej jest organizacją apolityczną. Dla wszystkich stara się być lojalnym i przydatnym partnerem w realizacji inicjatyw ważnych dla środowiska wiejskiego. Prezes Feliks Januchta jest równocześnie członkiem Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów.

M.N.



Feliks Januchta, prezes Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Kieleckiej: - Jak oceniam 15 lat działalności naszego Stowarzyszenia? Przede wszystkim był to czas ogromnej pracy. Pomoc sołtysom w rozwiązywaniu ich problemów, dążenie do uchwalenia ustawy o funduszu sołeckim, która otworzyła nowe możliwości dla rozwoju wsi. Dzięki niemu mieszkańcy jeszcze bardziej staną się gospodarzami miejsca, w którym żyją. To także szereg działań zmierzających do podniesienia prestiżu tej funkcji i rozwoju małych społeczności wiejskich. Cieszy fakt, że jest nas coraz więcej, że w szeregi naszego Stowarzyszenia wstępują kolejni sołtysi, a w gminach powstają nowe koła. Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Kieleckiej to jedna z najprężniej działających w Polsce organizacji skupiających sołtysów. Byliśmy inicjatorami budowy w pomnika Sołtysa Polskiego w Wąchocku, jedynego w kraju. Dużym zainteresowaniem cieszy się, odbywający się także w Wąchocku Zjazd i Turniej Sołtysów, na który przyjeżdżają sołtysi z całej Polski. Nie inaczej będzie i w tym roku – 26 i 27 czerwca. Serdecznie zapraszam nie tylko sołtysów, ale także wszystkich mieszkańców naszej pięknej Ziemi Świętokrzyskiej. Będzie dużo atrakcji, dużo konkursów i – jak to w Wąchocku – dużo śmiechu!

Sołtys to brzmi dumnie!

W Niegosławicach na Ponidziu, rodzinnej miejscowości Adolfa Dygasińskiego, stanął obelisk poświęcony pamięci tego znanego artysty. W maju odbędą się specjalna uroczystość, podczas której obelisk zostanie odsłonięty.

Pamiątkową tablicę, która znajdzie się na obelisku ufundował z prywatnych środków Adam Jarubas. Marszałek sfinansował ponadto sztandar dla miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. W dowód uznania, niegosławicka społeczność postanowiła przyznać marszałkowi tytuł Honorowego Sołtysa Niegosławic. Tytuł zostanie wręczony 30 maja, kiedy przed remizą w Niegosławicach odbędą się uroczystości odsłonięcia obelisku i poświęcenia sztandaru.

- Z dużym zadowoleniem przyjąłem informację o tym, że społeczność Niegosławic w gminie Złota zamierza przyznać mi tytuł honorowego sołtysa tej miejscowości. Jest to dla mnie wyjątkowe wyróżnienie, chociażby z tego tytułu, że funkcję tę pełnił przed laty mój dziadek – mówi przyszły Honorowy Sołtys Niegosławic. I jak dodaje: - Sołtys to naprawdę brzmi dumnie. Bardzo dziękuję!



Marszałek Województwa Świętokrzyskiego Adam Jarubas

Jak Sołtys został sołtysem

Rozmowa ze Stanisławem Sołtysem, sołtysem wsi Wnorów, w gminie Łoniów.

- Czy nazwisko Sołtys oznacza, że „z urzędu” zostaje się sołtysem w swojej miejscowości?

Stanisław Sołtys: - Oj, nie, nie (śmiech). Przede wszystkim nie jestem urodzonym wnorowianinem. Do Wnorowa przyjechałem dopiero w 1972 roku. A sołtysem jestem piątą kadencję, czyli 20 lat. Zaczynałem... z wyliczeń wygląda, że w 1990 roku. Funkcję pełniła pani Przybyś, była sołtyską tylko jedną kadencję. Po niej sołectwo objąłem ja i tak jakoś zostało na 20 lat.

- Co zdecydowało, że wybór mieszkańców padł na pana? Wydawałoby się, że sołtysem zostaje ktoś z rodziny osiadłej w danej miejscowości z dziada pradiada. A pan był „przyjezdny”...

- Tak naprawdę to nie wiem, jak to się stało. Pewnie ludzie mi zaufali. Poszedłem na zebranie sołeckie. Żona mnie nawet przestrzegala „W nic się nie angażuj!”, ale ludzie mnie zgłosili i mówili „Przyjmij ten urząd, jesteś rzutki, młody” (miałem wtedy 42 lata)... No i tak mnie namawiali, że się podjąłem tego zadania i przyjąłem funkcję sołtysa. Od dwóch kadencji jestem także radnym Rady Gminy w Łoniowie.

- I nigdy nie słyszał pan, że jak się nosi nazwisko Sołtys, to nie ma wyjścia, trzeba być sołtysem?

- Tak to może nie, ale są czasami zabawne sytuacje. Na przykład jak odbieram telefon i słyszę: - „Z sołtysem chciałem”. - „Słucham” - odpowiadam. - „Ale z sołtysem urzędowym”. - „Jestem sołtys” - „A pana nazwisko?” - „Sołtys” - odpowiadam. I tu się zaczyna: „No nie żartuj pan, nie żartuj. Ja w poważnej sprawie dzwonię...” Czasami się ludzie zdążyli żartować, zanim do nich dotrze, że sołtysem we Wnorowie jest Sołtys. Co tu dużo mówić, są zaskoczeni takim zbiegiem okoliczności.

- Dlaczego zdecydował się pan kandydować na radnego?

- Jak przyszły zmiany przepisów i wprowadzono bezpośrednie wybory wójtów – burmistrzów, były wójt gminy, nieżyjący już Stanisław Borycki zaproponował mi kandydowanie na radnego. Startowaliśmy z jednego okręgu, on – na radnego i na wójta. Ale został w tych bezpośrednich wyborach wskazany na wójta, zrezygnował z mandatu radnego, a że ja miałem drugi wynik (Stanisław Borycki 120, a ja 98) – to wszedłem na jego miejsce do Rady Gminy. Przez cztery lata pełniłem tę funkcję i wystartowałem w kolejnych wyborach. Okazało się, że ludzie znów mi zaufali, dostałem 146 głosów, zdecydowanie więcej od mojej sąsiadki, z którą konkurowałem o mandat radnego.

- Jak się zdobywa zaufanie mieszkańców?

- Przede wszystkim trzeba być przyjaznym ludziom. Umieć współpracować ze wszystki-



Stanisław Sołtys - sołtys wsi Wnorów, w gminie Łoniów

mi. Trzeba z ludźmi żyć w zgodzie. Czasami podpowiedzieć jakieś rozwiązanie, gdy mają problem. Mieć wyczucie jak z rozmawiać ze współmieszkańcami, bo ludzie są wrażliwi na swoim punkcie i czasem jakieś nieopaczne słowo mogą źle zrozumieć. Trzeba umieć rozwiązywać lokalne konflikty i trzeba budzić zaufanie tej społeczności, w której się funkcjonuje. Dobrze też jak sołtys jest operatywny, jak umie pobudzić mieszkańców do wspólnego działania. Co wcale nie jest proste. Ludzie skupiają się na swoich problemach, braku pracy, pieniędzy itd., trzeba włożyć dużo wysiłku, by zachęcić ich do jakiś działań w ramach wsi. Kiedyś mam wrażenie było łatwiej pociągnąć ich do wspólnej pracy. Choćby wtedy, gdy budowaliśmy remizę we Wnorowie. Mężczyźni pomagali przy budowie, kobiety wspólnie gotowały jedzenie dla murarzy. Więcej było radości, więcej chęci do wspólnego działania, mniej nieprzychylnych komentarzy czy narzekania. Tę remizę zaczęliśmy budować w czynie społecznym jeszcze gdy nie byłem sołtysem, później wykończyliśmy budynek, a w 2005 roku było uroczyste otwarcie strażnicy.

- Jak zmienił się Wnorów przez ostatnie 20 lat? Widać różnicę?

- Z pewnością. Gospodarstwa odbudowane, ładniejsze. To mała miejscowość – 87 numerów, ale ładna, położona wzdłuż drogi,

ale nie nazbyt rozciągnięta. Przez ostatnie lata zmodernizowaliśmy drogę, wieś jest zwodociągowana, mamy sieć telefoniczną, oświetlenie uliczne. Drogi dojazdowe do pól są utwardzone. Przymierzaliśmy się do gazyfikacji, ale na razie to nie wypaliło. Ale nie składamy broni. Z funduszy unijnych pozyskaliśmy pieniądze na zmodernizowanie zbiornika, który mamy na terenie wsi. To taki staw o powierzchni 1 hektara. Jesienią zaczęliśmy odmulanie tego zbiornika, wywożona była ziemia. Teraz chcemy go wyłożyć płytami, zagospodarować teren wokół, posiać trawę, postawić altankę, ławeczki. Wszystko po to, żeby stworzyć taki teren rekreacyjny we wsi, dla jej mieszkańców. Naprawdę widać zmiany. Myślę, że teraz, gdy będziemy mieli do dyspozycji fundusz sołecki, uda się jeszcze więcej zrobić dla wsi. Na naszą wioskę tego funduszu sołeckiego przypada 12 tysięcy złotych. W pierwszej kolejności te pieniądze chcielibyśmy wykorzystać na zagospodarowanie terenu wokół strażnicy i przygotowanie boiska do siatkówki, żeby młodzież miała gdzie spędzać czas. Ten rok będzie trudny, bo to rok wyborczy. Ale od przyszłego - jeśli nic się nie zmieni - sprawy powinny ruszyć z kopyta. Nowa Rada Sołecka i sołtys będą mieli pole do popisu.

- Dziękuję za rozmowę.

Iwona Sinkiewicz

Sołtys? Sołtys!

Najprościej sięgnąć po „Słownik Języka Polskiego” PWN i w tomie III na 275 stronie przeczytać definicję: „sołtys(...) przedstawiciel samorządu wiejskiego wybierany przez mieszkańców wsi, reprezentant jej interesów, łącznik między sołectwem a radą narodową i naczelnikiem gminy”. Zajrzałem do wydania z 1989 roku, a wtedy przed reformami samorządowymi taka nomenklatura nazewnicza panowała się nawet w tak szacownych wydawnictwach. Oczywiście nie ma to wpływu na sam fakt, jaką rolę spełniał i spełnia sołtys wtedy i dzisiaj. Ale w tym artykule współcześnieść pozostawię trochę z boku, a pragnę przybliżyć czasy nieco odleglejsze, gdyż sięgniemy w głąb średniowiecza i myślę, iż odrobina historii nie poczyni zbyt wielu spustoszeń u czytających ten tekst. Wszak historia nauczycielką życia jest...

Funkcja sołtysa jest nierozdzielnie związana z istnieniem samorządu wiejskiego. Aby trafić na początki opisywanego stanowiska musimy cofnąć się aż do XII wieku, kiedy to fala osadników pochodzących głównie z krajów Europy zachodniej lokowała na naszych terenach wsie na tzw. prawie niemieckim. Jak pisze Zygmunt Gloger w tomie IV swojej wspaniałej „Encyklopedii Staropolskiej”: „w czasach, gdy ziemi dużo pustej było a osadników mało, książęta, królowie, panowie i duchowni, zakładając wioski, stanowili w nich sołtysów czyli zwierzchników, którzy mieli obowiązek starać się o nowych osadni-

ków, zarządzać gromadą, naznaczać podwoje, poprawiać drogi i mosty, strzec czołoci granic, wybierać daniny, dziesięcinę i czynsz, donosić o zbrodniach i sądzić wszystkie sprawy pomniejsze wraz z ławnikami obieranymi poprzez gromadę pośród kmieci”.

Tu wręć niewielki uczynię, aby przybliżyć Czytelnikowi etymologię, czyli pochodzenie słowa *sołtys*. Otóż owa nazwa godności, było nie było, wręcz urzędniczej, wzięta jest, jak niektórzy chcą, z języka węgierskiego od *szoltes*, ale bardziej poprawnym będzie jej wywiedzenie z niemieckiego *Schulheiss* (dziś w skrócie *Schultz*), co wskazywało na urzędnika ławniczego, czy wprost sędziego wiejskiego. I tu chyba w sedno sprawy trafimy, gdyż w dawnych Niemczech to właśnie władza sądowa głównie na barkach sołtysa spoczywała. A że wsie na prawie niemieckim u nas lokowane były, czyli zakładane według tamtejszych zwyczajów, to i osadników z tego kraju sąsiedzkiego wielu do nas przybywało, tak też i nazwa głównego funkcjonariusza stamtąd przybyć musiała. Nastąpiło normalne w takich przypadkach spolszczenie i mamy *sołtysa* w pełnej krasie.

Sołtysowi, jako zwierzchnikowi nad nowymi osadami, a zarazem temu, który miał dbać o ich zasiedlanie, przydzielano kilka włók ziemi oraz nadawano rozliczne przywileje. Do nich zaliczyć można wyłącznie na prowadzenie młyna, karczmy, rybołówstwa, prowadzenie jatk lub kuźni. Ważnym elementem były dochody z opłat sądowych (zwykle trzecia ich część) oraz zwolnienie z podatków i danin. Trzeba jednak pamiętać, że w życiu nic łatwego nie przychodzi, a jeśli już to staje się to przywilejem nielicznych. Sołtys za ulgi powyżej wymienione z czasem został obłożony obowiązkiem wojskowym. W razie zawieruchy wojennej nie tylko własną osobą obronie ziem polskich miał służyć, ale musiał jeszcze wykosztować się na uzbrojenie, co wcale takim małym wydatkiem nie było. Tu warto wspomnieć, że musiał i zbroję posiadać, a i konia odpowiedniego, który trudy wojaczki był zdolny wytrzymać. Ponieważ sołtysi w „potrzebie” wojennej stawali, mieli z tego dodatkowy profit w postaci możliwości przejścia do stanu wyższego, a mianowicie szlacheckiego. A że funkcja była dziedziczna, wielu z pochodzenia chłopskiego z czasem do godności herbowych było dopuszczanych.

Wiadomo nie od dzisiaj, że powołanie i bogacenie innych wielu w oczy kole, co staje się też przyczyną zatargów oraz chęci wejścia

w posiadanie przywilejów, które jednych w dół spychają, a innych wywyższają. Tak stało się z naszymi polskimi sołtysami. Gdy zbyt niezależni i możni się stali, stanowiący władzę, a przez to i prawo, postanowili taki stan rzeczy zmienić, aby samym – w ich mniemaniu – łatwy chleb przejąć. I z czasem wprowadzono nowe ustawa, które w znacznej mierze pozycję sołtysów ograniczyło. Ale to już inna opowieść, do której powrócimy.

Dariusz Detka

W Wąchocku...

- Dlaczego sołtys Wąchocka już nie jeździ czołgiem?
- Bo mu gąsienice pozdychały.

Do Wąchocka przyjeżdża turysta. W pewnym momencie zauważa matą karetkę, nie większą od malucha.

Pyta sołtysa: - Panie, czemu ta karetka jest taka mała?

Sołtys: - Żeby chory po drodze nóg nie wyciągnął.

- Dlaczego w Wąchocku sołtys orze pole w kółko?
- Bo kupił konia z cyrku..

- Dlaczego w szkole w Wąchocku zamurowano okna?
- Bo sołtys zrobił wieczorówkę...

- Dlaczego nie można dojechać do Wąchocka pociągiem?
- Bo lekarz sołtysowi zalecił dużo żelaza i szyny rozkręcili.

- Dlaczego sołtys kupił żonie samochód bez silnika?
- Bo uważa, że miejsce kobiety jest w domu!

- Jak wąskie są korytarze u sołtysa w domu?
- Tak, że pies może tylko pionowo ogonem merdać.

- Dlaczego sołtys smaruje telewizor musztardą?
- Żeby poprawić ostrość.

- Dlaczego sołtys spalił żonie w piecu wszystkie buty?
- Bo we wsi mówili, że siedzi u niej pod pantoflem.

- Gdzie był najostrożniejszy pies w Polsce?
- U sołtysa w Wąchocku, jak zdechł to łańcuch jeszcze trzy dni szczekał.



Pomnik sołtysa w Wąchocku

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek...”

Są niezbędni i niezawodni. Bez wahania podejmują działanie i ratują życie, zdrowie i mienie. Strażacy - ochotnicy. To oni zazwyczaj jako pierwsi spieszą nam z pomocą. Nie tylko dbają o bezpieczeństwo mieszkańców, ale są też znakomitymi animatorami życia kulturalnego. To ludzie pełni zapału i chętni do działania na rzecz lokalnej społeczności. Spotykamy ich aktywnie uczestniczących w gminnych, kościelnych i wiejskich uroczystościach. Mają to miesiąc szczególnie dla strażackiej braci. W tym czasie odbywają się bowiem uroczystości związane ze świętem ich patrona Świętego Floriana. Warto więc nieco przybliżyć działalność naszych dzielnych ochotników - Rycerzy od Świętego Floriana...

Rycerze od Świętego Floriana

Ochotnicza Straż Pożarna w województwie świętokrzyskim liczy około 22 tys. osób. Zarejestrowanych jest 869 jednostek OSP, najwięcej działa w powiecie jędrzejowskim - 120 oraz kieleckim - 114. Dawniej praca strażaków - ochotników polegała prawie wyłącznie na gaszeniu pożarów. Dziś ich samochody ratownicze wyjeżdżają także do tragicznych wypadków drogowych, powodzi, katastrof kolejowych i budowlanych. Ich praca to nigdy niekończąca się służba. Druhowie wciąż muszą być w gotowości, bo przecież nie wiadomo, kiedy zagra na alarm syrena... Nie każdy ma predyspozycję do pełnienia tej roli. Konieczna jest odwaga, umiejętność opanowania emocji, spokój i sprawne działanie w warunkach zagrożenia. A nade wszystko gotowość poświęcenia się dla innych. Wszak strażak działa dla dobra ludzi, dla swojej społeczności, dla dobra wspólnego.

Nie tylko Wójtęk chciał nim zostać...

Przy wielu jednostkach OSP działają młodzieżowe drużyny strażackie. Tam młodzi lu-



Wielu druhów swoją strażacką przygodę zaczyna w młodzieżowych drużynach pożarniczych

dzie uczą się samodzielności, dyscypliny i pracy w grupie. Wielu druhów właśnie w młodzieżowych drużynach zaczynało swoją strażacką przygodę. Część z nich kontynuuje w ten sposób tradycje rodzinne. Młodzi druhowie uczestniczą w wakacyjnych szkoleniach, podczas których zdobywają nowe umiejętności, wymieniają doświadczenia oraz nawiązują współpracę z innymi jednostkami. Dowodem na to, iż praca strażaka pasjonuje coraz młodszych może być fakt, że w Ćmińsku już sześciolatki skupione w drużynie "Ogniki" podpatrują pracę starszych druhów. Coraz częściej w szeregi OSP wstępują także kobiety. Wiele z nich, jak np. Magda Zak od prawie 7 lat wraz z kolegami jeździ na akcje - gasi pożary, ratuje poszkodowanych w wypadkach. Jak podkreśla - straż to całe jej życie i nie wyobraża sobie siebie w innej roli.

Remiza - centrum życia wsi

Niemal w każdej wsi, gdzie działa jednostka OSP znajduje się też remiza strażacka. W wielu

przypadkach jest ona swoistym centrum życia społeczno- kulturalnego małych miejscowości. Ochotnicze Straże Pożarne z naszego regionu wykazały się dużą aktywnością w ubieganiu się o dotacje w ramach „Świętokrzyskiego Programu Odnowy Wsi”. Dzięki pozyskanym środkom udało się przeprowadzić modernizację wielu strażnic i stworzyć w nich świetlice, które stały się prawdziwym sercem wsi. To miejsce spotkań młodzieży, pań z kół gospodyń wiejskich, odbywają się tam liczne uroczystości. Często jest tam siłownia, bilard, tenis stołowy, telewizor czy sprzęt nagłaśniający, przydatny szczególnie podczas organizowanych tam często potańcówek. Wiele jednostek OSP z naszego regionu uczestniczyło także w projekcie współfinansowanym przez Unię Europejską pod nazwą „Wioska Internetowa - kształcenie na odległość na terenach wiejskich”. Od kilku miesięcy, w budynkach strażnic z powodzeniem funkcjonują Centra Kształcenia wyposażone w nowoczesne zestawy komputerowe z dostępem do Internetu. Do strażackiego centrum przychodzą i młodzi i starsi mieszkańcy. Mają tam możliwość ciekawego sposobu spędzania wolnego czasu. Mogą rozwijać swoje pasje, pogłębiać wiedzę z różnych dziedzin. Starając się sprostać wyzwaniom teraźniejszości, druhowie nie zapominają o kultywowaniu szczytnych tradycji strażackich. Stąd w wielu remizach ważne miejsca zajmują Izby Tradycji, jak choćby w Rudzie Malenieckiej, gdzie strażacy z dumą prezentują cenne pamiątki: kilka rodzajów hełmów, lampy ze strażackiego wozu konnego, mundury.

Strażacy są bardzo dobrze postrzegani przez lokalne społeczności. - Są chętni i gotowi do niesienia pomocy. Zawsze można na nich liczyć! - mówią mieszkańcy.

Z okazji zbliżającego się strażackiego święta, świętokrzyskim druhom i druhom z jednostek OSP życzymy bezpiecznej służby, zawsze szczęśliwych powrotów z akcji oraz niezawodnego sprzętu.

Małgorzata Niewczas-Sochacka



Strażacy - ochotnicy biorą aktywny udział w gminnych uroczystościach

Prawniki radzi...

Po ukazaniu się pierwszego numeru Informatora Sołeckiego Urzędu Marszałkowskiego „Słowo Sołtysa” do naszej redakcji nadesłano bardzo wiele pytań dotyczących problematyki prawnej związanej z funkcją sołtysa. Dwa z nich zadaliśmy Zbigniewowi Stefańczykowi, radcy prawnemu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego.

Co ma zrobić sołectwo, aby otrzymać środki z funduszu sołeckiego i na co można go przeznaczyć?

Zbigniew Stefańczyk: - Zgodnie z ustawą z dnia 20 lutego 2009 roku o funduszu sołeckim to rada gminy rozstrzyga o wyodrębnieniu w budżecie gminy środków stanowiących fundusz sołecki, w terminie do dnia 31 marca roku poprzedzającego rok budżetowy, podejmując uchwałę, w której wyraża zgodę albo nie wyraża zgody na wyodrębnienie funduszu sołeckiego w roku budżetowym.

Warunkiem przyznania w danym roku budżetowym środków z funduszu jest złożenie odpowiednio do wójta, burmistrza, prezydenta miasta przez sołectwo wniosku. Wniosek danego sołectwa uchwała zebranie wiejskie z inicjatywy sołtysa, rady sołeckiej lub co najmniej 15 pełnoletnich mieszkańców sołectwa. Tenże wniosek winien zawierać wskazanie przedsięwzięć do realizacji na obszarze sołectwa w ramach środków określonych w oparciu o informację zamieszczoną w art. 2 ust. 2 ustawy o funduszu sołeckim, wraz z oszacowaniem ich kosztów i uzasadnieniem.

W terminie do dnia 30 września roku poprzedzającego rok budżetowy, którego wniosek dotyczy, sołtys przekazuje wniosek wójtowi, burmistrzowi, prezydentowi miasta w celu uwzględnienia wniosku w projekcie budżetu gminy. Z kolei adresat wniosku w terminie 7 dni od dnia jego otrzymania odrzuca wniosek, kiedy nie spełnia warunków określonych w ust. 2-4 art. 4, informując o powyższym sołtysa. Sołtys zaś w ciągu kolejnych 7 dni od otrzymania informacji, może podtrzymać wniosek, kierując go do rady gminy za pośrednictwem wójta, burmistrza, prezydenta miasta. Przy czym w sytuacji potrzymania wniosku przez sołtysa, rada gminy rozpatruje ten wniosek w terminie 30 dni od dnia jego otrzymania. Rozstrzygnięcie rady wiąże wójta, burmistrza, prezydenta miasta.

Należy nadmienić, że rada gminy uchwalając budżet, odrzuca wniosek sołectwa, w sytuacji gdy zamierzone zadania, nie spełniają wymogów opisanych w art.1 ust.3 ustawy o funduszu sołeckim. Oczywiście jest, że w terminie 7 dni od otrzymania informacji o odrzuceniu wniosku, uzupełniony wniosek może zostać złożony ponownie byleby wpłynął ponownie do dnia 30 września poprzedzającego rok budżetowy.

Pieniądze z funduszu można przeznaczyć na wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia, które są zadaniami własnymi gminy, służącymi poprawie warunków życia mieszkańców i są zgodne ze strategią rozwoju gminy oraz na pokrycie wy-



Zbigniew Stefańczyk

datków na działania zmierzające do usunięcia skutków klęski żywiołowej w rozumieniu ustawy z dnia 18 kwietnia 2002 roku o stanie klęski żywiołowej (Dz. U. Nr 62, poz. 558 ze zm.).

Jestem sołtysiem, ale w najbliższych wyborach samorządowych chciałbym kandydować na radnego gminy. Czy można jednocześnie sprawować funkcję sołtysa i radnego?

Zbigniew Stefańczyk: - Art. 25b ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 ze zm.) stanowi, że mandatu radnego gminy nie można łączyć z: mandatem posła lub senatora, wykonywaniem funkcji wojewody lub wicewojewody, członkostwem w organie innej jednostki samorządu terytorialnego.

Nadto zgodnie z art. 27 pkt 2 cytowanej

ustawy samorządowej radny również nie może pełnić funkcji wójta ani jego zastępcy, w gminie gdzie uzyskał mandat, jak i innych tak zwanych obcych gminach.

Powyższe oznacza, że radny może być również sołtysiem.

Kwestią natury prawnej jest właściwe wykonywanie dwóch funkcji łącznie to jest funkcji radnego i sołtysa, przy sytuowanych w ustawie o samorządzie gminnym zgoda odmiennych uprawnień i obowiązków radnego od uprawnień i obowiązków sołtysa.

Najogólniej biorąc ustawa samorządowa i ukształtowane orzecznictwo, pozwalają na odpowiednią reprezentację wspólnoty samorządowej jako całości jak i sołectwa.

Pracujemy dla wszystkich

16 lat – tyle czasu minęło od chwili, kiedy w 1994 roku w głowie ówczesnego burmistrza Wąchocka, Mieczysława Szczodrego zakiełkowała myśl, by podjąć próbę zintegrowania środowiska kieleckich sołtysów. A w Wąchocku – wiadomo – „śmiała myśl zaraz w czyn obrasta”... Tak też się stało i w tym przypadku; już niespełna rok później zarejestrowane zostało Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Kieleckiej i... natychmiast podjęto energiczne działania. Czy przez półtorej dekady działalności Stowarzyszenia udało się zrealizować założone cele? O tym w rozmowie z Mieczysławem Szczodrym.

- Elżbieta Kania, członkini Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Kieleckiej, niegdyś pańska podwładna w Urzędzie Miasta i Gminy w Wąchocku, twierdzi, że był pan prawdziwą kopalnią pomysłów na rozwój Wąchocka oraz jego promocję i od tego wszystko się zaczęło. Z kolei świętokrzyscy sołtysi powiadają, że był pan dobrym duchem Stowarzyszenia nie tylko w czasie jego organizowania, ale również teraz, kiedy zawodowo zajmuje się pan już zupełnie czym innym... Jaka zatem była geneza utworzenia Stowarzyszenia?

- Pierwsza myśl jaka się pojawiła to konieczność wykorzystania legendy słynnego sołtysa dla rozwoju Wąchocka i całej gminy. To, że ostatecznie ta inicjatywa przybrała formę stowarzyszenia było naturalną konsekwencją integrowania się społeczności kieleckich sołtysów. Pierwsza próba ich skrzyknięcia odbyła się pod patronatem Radia Kielce, Słowa Ludu, Gromady - Rolnika Polskiego i pisma samorządowego Wspólnota. Pamiętam, że cały rok 1994 upłynął nam na przygotowaniach, na nawiązywaniu kontaktów, budowaniu bazy adresowej i... namawianiu sołtysów. W końcu doszło do pierwszego spotkania. Wie pan ilu ich przyjechało wtedy do Wąchocka? Zdaje się, że piętnastu, czy siedemnastu... Ale byliśmy nastawieni optymistycznie; na drugi dzień zawiązało się Stowarzyszenie. I działa do dziś, należy do niego ponad 1000 osób.

Na początku mieliśmy ambitne plany, by być organizacją masową – spodziewaliśmy się na pewno, że 90% kieleckich sołtysów do nas przyciągnie i zdecyduje się zostać naszymi członkami. Później okazało się, że aby odnosić sukcesy nie musi być nas aż tylu. Pracując w mniejszym gronie jesteśmy bardziej operatywni. Przyjęliśmy założenie, że przecież i tak pracujemy dla wszystkich, dla tych 2000 tysięcy sołtysów.

- Dlaczego pozostały tysiąc świętokrzyskich sołtysów nie należy do Stowarzyszenia? Nie chce?

- Myślę, że przyczyn tego może być bardzo wiele. Niektórzy po prostu nie chcą należeć więc nie należą. Najważniejsze aby nie przeszkadzało w osiągnięciu naszych statutowych celów – żeby nie mówili: nie.

- Udało się zrealizować w ciągu tych piętnastu lat postawione przed Stowarzyszeniem zadania?



Mieczysław Szczodry, inicjator powstania Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Kieleckiej

- Tak, ale tylko częściowo. Pierwszym zadaniem jakie sobie postawiliśmy, była budowa organizacji i stopniowe jej rozszerzanie na terytorium województwa i to się w dużej mierze udało. Nie wiem czy Stowarzyszenie obejmuje swoim zasięgiem wszystkie gminy województwa świętokrzyskiego, na pewno jego struktury istnieją nie we wszystkich powiatach.

Kolejnym wyzwaniem było samokształcenie się sołtysów w arkanach samorządowych. Na początku poruszaliśmy się po omacku. Nie bardzo wiedzieliśmy gdzie za 5, 10 lat się znajdziemy jako grupa i czy Stowarzyszenie w ogóle przetrwa. Bo przecież w nowych strukturach samorządów wcale nie musiało być sołtysów – to, że są, również w dużej mierze zawdzięczamy naszej organizacji. Sołtys, jak się okazuje, jest od wieków nienaruszalny. Chcieliśmy docierać do materiałów, uczyć się, dokształcać. To również udało się w pewnym stopniu zrealizować. Sołtysi są dziś w większości młodzi, dobrze wykształceni. Potrafią się poruszać nie tylko w tej złożonej rzeczywistości lokalnej, ale też i krajowej, czy europejskiej. Najważniejsze, że ich wiedza zostanie spożytkowana dla dobra społeczeństwa.

- Wielu sołtysów w naszym województwie narzeka, że współpraca z gminami i radami gmin nie układa się najlepiej. Niektórzy

sołtysi nie są nawet zapraszani na sesje rad. Dlaczego tak się dzieje?

- No właśnie. To jest kolejny problem do załatwienia. Na początku nie zdawaliśmy sobie sprawy, że takie zjawisko występuje. Nie kojarzyliśmy tego problemu w skali masowej. Skąd się to bierze? No cóż, po prostu wielu wójtów widzi w nas... przeciwną siłę polityczną. Są na przykład małe gminy, w których jest 15 radnych, ale są tak „poszatkowane”, że sołtysów jest w nich 20, albo i więcej. Teoretycznie więc w takich przypadkach wójt i radni mogą czuć oddech sołtysów na plecach... Innym powodem niechęci ze strony wójta lub burmistrza czy rady gminy może być zwykła nieudolność konkretnego sołtysa. Jeśli wójt przekazuje pewną sumę środków finansowych, a sołtys nie jest w stanie sprostać zadaniu i je marnotrawi – konflikt gotowy. Należy jednak podkreślić, że znakomitej większości sołtysów udaje się do brze spożytkować te pieniądze poprzez świetną realizację projektów społecznych i gospodarczych.

rozmawiał Robert Siwiec

(ciąg dalszy rozmowy z Mieczysławem Szczodrym opublikujemy w kolejnym numerze „Słowa Sołtysa”)

Wielkanocny stół



Spór dotyczący wyższości świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą nie został, jak wiadomo, rozstrzygnięty do dziś. Od lat niezmiennie jest jednak to, że Wielkanoc to czas w którym świąteczne gospodynie angażują w stu procentach swe kulinarne talenty, by świąteczny stół zachwycał nawet najbardziej wybrednych smakoszy. Ostatnie lata pokazują też, że coraz chętniej sięgają do starych, nierozzerwalnie związanych z kulinarną historią regionu, przepisów. Jedną z takich potraw-symboli jest bezwzględnie Dzione rakowskie. Warto przypomnieć sobie jego smak!



Teresa Piotrowicz i jej dzione

Od wielu lat w gminie Raków gospodynie, dawniej na Wielkanoc, a później i na Boże Narodzenie, obowiązkowo piekły dzione – potrawę charakterystyczną dla tego regionu i niespotykaną nigdzie indziej. Nie było jednolitej receptury na przygotowanie dzionia, choć wszystkie receptury były podobne. 15 września 2005 roku, z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Rakowskiej i Stowarzyszenia Agroturystycznego „Dolina Czarnej”, zaproszono najstarsze mieszkanki Rakowa potrafiące piec dzione. Z uzyskanych od nich przekazów i z informacji zawartych w przeprowadzonej później ankiecie jasno wynikało, że 70-letnie kobiety receptury dzionia posiadają od swoich prababek. Nie obyło się bez sporów. Czy dodać cynamonu, czy imbiru? Czy podgardle ma być w części wędzone? Przez wieki każda z gospodyń nadawała tej potrawie inny, kolejny odcień. Po przywołaniu rad babek, prababek, została uchwalona najbardziej klasyczna postać dzionia.

Pieczemy dzione!

– Przygotowanie macy

Z 2 kg mąki, 8 całych jajek, 15 dkg rozpuszczonego smalcu zagnieść ciasto – dolewając ciepłej wody tyle, ile przyjmie mąka. Ciasto rozwałkować na placki, jak na makaron. Należy je nakłuć widelcem i piec około kwadransa na złoty kolor. Nie wolno dopuścić do przypieczenia na brązowo.

– Przyrządzenie rosółu

Z 2 kg podgardla (lub podgardle wędzone + mięso wieprzowe) ugotować rosół bez warzyw. Do wywaru dodać 7 ziaren ziela angielskiego, 3 listki laurowe, 10 ziaren czarnego pieprzu i soli do smaku. Mięso wyciągnąć z rosółu,

przekroić przez maszynkę i wrzucić z powrotem do rosółu.

– Przygotowanie farszu

Na stolnicy rozkruszyć walcem do ciasta upieczone mace (na drobne kawałki o wielkości monet 20-50 groszowych, niech trafią się i „złotówki”), rozkruszone mace włożyć do misy i zalać gorącym rosółem. Pęcznijąc masę pozostawić na 2 godziny – aż wystygnie. Masa ma być na tyle zawieszista, aby nie „uciekła przez palce”. Jeśli będzie za gęsta, dolać wody, ale zanim doda się jaj. Następnie ubić 8 jaj i zmieszać je z przyprawami (sól, pieprz, zmielone ziele angielskie – do smaku).

– Nadzianie kiszek

Oczyszczyć 10 m jelit wieprzowych (należy uważać, aby nie zedrzyć za dużo tłuszczu, bo popękałyby one w pieczeniu). Przygotowanym farszem nadziewać kiskę. Należy pamiętać, aby robić to ręcznie; tylko wtedy uzyska się właściwą gęstość i wygląd potrawy. Wypełnić masą dość luźno 2/3 kiski, po czym trzeba nakłuć ją igłą co 15 cm. Końce kiski spina się szpilą drewnianą albo związuje się wełnianą przędzą lub dratwą.

– Pieczenie

Kiszki układa się w brytfannie, tak aby się nie dotykały. Należy podlać je trochę wodą, tak aby ledwie zakryła blaszkę. Nadziane jelita nie mogą „czekać”, wkładamy je natychmiast do gorącego pieca i po około godzinie, gdy skórka na kiszce mocno się zrumieni – dzione gotowe! Dzione rakowskie najlepiej smakuje następnego dnia po wychłodzeniu, pokrojeniu w plastery i obsmażeniu.

Smacznego!

Robert Siwiec

Konkurs nie tylko dla Sołtysa

Dziękujemy Państwu za udział w naszym konkursie. Nadesłanych zostało bardzo dużo prawidłowych odpowiedzi. Z grona uczestników konkursu wylosowaliśmy zwycięzcę, którym okazała się pani Jadwiga Palacz, sołtys wsi Grabownica w gminie Łopuszno. Pani Jadwiga otrzymała od nas cenną nagrodę. Przyznaliśmy także dwa wyróżnienia - panu Henrykowi Wronieckiemu z Wymysłowa w gminie Krasocin oraz panu Stanisławowi Paw z Dacharzewa w gminie Wilczyce. Serdecznie gratulujemy!

A oto poprawna odpowiedź: Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Kieleckiej powstało w 1995 roku, natomiast na zabawie tanecznej wszyscy tańczą na bosaka, żeby było słychać muzykę z dyskoteki w Starachowicach.

Zapraszamy do udziału w kolejnej edycji konkursu. Oto pytania:

- Który święty jest patronem strażaków?
- Kto był inicjatorem powstania Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Kieleckiej?

Odpowiedzi należy nadsyłać do końca kwietnia 2010 r. na adres: Biuro Komunikacji Społecznej, Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego, Al. IX Wieków Kielc 3, 25-516 Kielce z dopiskiem „Konkurs nie tylko dla Sołtysa”.

Życzymy powodzenia!



Jadwiga Palacz odebrała nagrodę z rąk Dariusza Detki, redaktora naczelnego „Słowa Sołtysa”

Piach w trybach

I
- Musimy cię zlustrować sołtysie! Sytuacja tego wymaga. Sołectwo tego wymaga! W sobotę. W świetlicy – powiedział Zaspany Stefan atomowym głosem i odwrócił się na pięcie. Najlepsza Żona Świata nieznacznie pobladała.

Idea, owszem, szlachetna. Lustrować się znaczy: stanąć przed lustrem. Lustrować się znaczy: ujawnić prawdę. Wszak ujawnienie prawdy o sobie – powiada Tomasz z Akwinu – jest rzeczą dobrą i piękną. Człowiek honoru nie lęka się informować o meandrach życia swego, człowiek uczciwy bez wstępu ujawnia przeszłość, przez co honor swój i uczciwość swoją niejako wzmacnia. Człowiek uczciwy i czysty, mówiąc szczerze o przeszłości, czystość swą intensyfikuje. Cząłk z duszy czystej nie wzdraga się przed ogłoszeniem swojej czystości, bo biel opublikowana – użyjmy karkołomnej frazy – staje się jeszcze bielsza.

Wszystko to są rzeczy znane, oczywiste i nie wymagają dodatkowych omówień i wiadomych point. Są wszakże oczywiste pod jednym warunkiem. Są oczywiste pod warunkiem, że towarzyszką życia lustrowanego nie jest Najlepsza Żona Świata. Bo po oddaleniu się Zaspanego Stefana (oddaleniu, jak na Zaspanego Stefana, niepokojąco szparkim) Najlepszą Żonę Świata zawładnął demon paniki.

- Julianie, zaprawdę nie ma sposobu?! Musisz się temu lustrowaniu poddawać? Znikąd ratunku?! Taki wstyd, taki wstyd... A jak zacznę o nasze pożycie pytać, tajemnic alko- wy dociekać...? A jak zacznę młodzieńczość naszą lustrować? A jak zapytaję o tamten wie- czór pod gruszą, Julianie...

Oczy Fryderyki zaszyły londyńską mgłą, a piersi jęły podrygiwać jak prosięta w worku. Załkała.

- Nie zacznę, Fryderyko, nie zacznę – staraliśmy się, by głos nasz był spokojny i kojący – nie zapytaję. Ot, jak nie chcesz, nie pójdziemy w sobotę do świetlicy. Możemy nie iść, Fryderyko, możemy nie iść... Zważ jednak; honor i nasze eksponowane stanowisko domagają się, by ludowi heroicznie w oczy spojrzeć i z historią się zmierzyć. Honor i na-

sze długoletnie sołtysowanie - zobowiązują! I zobowiązuje nasze sumienie, jak himalajski śnieg, czyste!

Najlepsza Żona Świata – prasuj garnitur!

II
Histeryczne utrzymywanie, że wypełniona po brzegi świetlica nie zrobiła na nas wrażenia, byłoby z gruntu fałszywe. Przeciwnie: zrobiła wrażenie, jakie nie dotknęło nas bodaj od czasu wczesnej młodości, kiedy to podczas zabawy tanecznej pięciu zazdrosnych o względy Fryderyki egzekutorów, chciało dokonać na naszej osobie eksterminacji fizycznej. Wówczas wycofanie się z placu kaźni było honorowe (przewaga liczebna agresorów zwołniała nas z obowiązku podjęcia działań bezpośrednich), dzisiaj opuszczenie świetlicy w ogóle nie wchodziło w grę. Tym bardziej, że w gronie lustratorów dojrzałym niemal wszystkich naszych sąsiadów; i Kazimierza Pożycz Dwa Złote i Zaspanego Stefana i Bronisławę Nokturn, i nawet zwaśnionego z nami od ponad roku Najlepszego Hydraulika Gminy, czyli Zenona Pół Cala. Mówiąc krótko: ucieczka nie mogła być w żadnym wypadku brana pod uwagę.

Lustrację rozpoczął Zaspany Stefan od kreślenia naszej sylwetki i, trzeba przyznać, czynił to elegancko. Mówił o podjętej przez nas w dzieciństwie budowie karmnika dla doświadczonego przez bestialski los szpaka, o naszym uczestnictwie w szlachetnej i nadzwyczaj tajnej akcji („Niewidzialna Ręka To Także Ty”), o wieku dojrzewania i młodości. Przechodził właśnie do godnego wieku męskiego i odnotowywania naszych sukcesów na niwie agrarnej, kiedy na środek wypełnionej – jako się rzekło – ciasno świetlicy wystąpił nagle Zenon Pół Cala:

- A w stanie wojennym – zaciągnął do płuc imponującą ilość powietrza – a w stanie wojennym sołtys bimber pędził!!! – huknął Zenon z najwyższą siłą i omiół salę triumfującym spojrzeniem. W świetlicy zapadła pełna najwyższego napięcia cisza.

- No to pędził! – ryknął po chwili konsternacji nie mniej furiacko Zaspany Stefan (jak na swój niespieszny temperament ryknął,



powiemy uczciwie, dziarsko) – Julian pędził bimber, ale przecież ten bimber, bracia i siostry, antyreżimowy był! Ten bimber, że tak powiem, heroicznym aktem przeciw uciskowi społecznemu był! Brawurowo wykonany zacier, własnoręcznie skonstruowana chłodnica, to były w tamtych latach, że tak powiem bracia i siostry, sztylety wbijane w serce systemu! Wszak bohaterskim ślęceniem nad aparaturą, sołtys cios ostateczny nomenklaturze zadawał! Że o zdemoralizowanym Państwowym Monopolu Spirytusowym nie wspomnę! Bo kiedy Julian go pędził?! W ciemną, reżimową noc go pędził! W wykwintnej woni spirytualiów nadchodzącą odwilż czuć było! Ten bimber, że tak powiem, jutrenką wolności zalatywał...

- Karbidem zalatywał! – przerwał nonszalancko Zenon Pół Cala, ale zamilkł natychmiast pod miazdzącym spojrzeniem Zaspatego Stefana i pozostałych lustratorów.

Bronisława Nokturn spoglądała na nas załotnie, wzruszona przemówieniem Najlepsza Żona Świata szlochota rozdzierająco, a i nam, co tu kryć, rzeczona kropla po policzku płynęła.

- Julianie, sołtysie nasz! – Zaspany Stefan kończył mowę, a głos jego stawał się coraz bardziej podszyty konspiracją – A czy nie została ci aby z tamtych okrutnych czasów jakaś... Nie zostało ci może z ciemnej gruniowej nocy, że tak powiem, odrobinę piachu sypanego w tryby komunizmu?

- Coś tam zostało...

- No! To nie ma na co czekać! – zawyrokował Zaspany Stefan i bez zwłoki, dziarskim krokiem pospieszyliśmy do domu.

Robert Siwiec vel Sołtys Julian

Wydawca: Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego
Al. IX Wieków Kielce 3, 25-561 Kielce

Redakcja: Biuro Komunikacji Społecznej
Tel. 41 3439037
www.sejmik.kielce.pl

Redaktor naczelny: Dariusz Detka
Redakcja: Małgorzata Niewczas-Sochacka, Robert Siwiec, Iwona Sinkiewicz

Druk: Digital Art Studio
www.digitalartstudio.pl